



Janusz Głowacki

Antygona  
w Nowym Jorku

Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego

**Premiera 28 marca 1998 roku**

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY

*Stanisław Świder*

ZASTĘPCA DYREKTORA

*Grażyna Nowak*

*Janusz Głowacki (ur. 1938) - prozaik, dramaturg, scenarzysta filmowy. Autor zbiorów opowiadań: „Wirówka nonsensu”, „Paradis”, „Skrzek”, „Coraz trudniej kochać”, dwóch zbiorów felietonów i czterech scenariuszy filmowych: „Polowanie na muchy”, „Trzeba zabić tę miłość”, „Rejs”, „Psychodrama”. Jego sztuki teatralne: „Cudzołóstwo ukarane”, „Obciach”, „Mecz”, „Kopciuch”, grano w kraju i za granicą, m.in. w USA i ZSRR. Premiera „Kopciucha” odbyła się w grudniu 1981 r. w Londynie. Od 1982 Głowacki mieszka w Nowym Jorku.*

*„Polowanie na karaluchy”, pierwsza sztuka Głowackiego napisana w USA, wystawiona została w trzydziestu teatrach amerykańskich i otrzymała wiele nagród, m.in. nagrodę Stowarzyszenia Amerykańskich Krytyków Teatralnych za najlepszą sztukę roku 1986. Natomiast powieść „Moc truchleje”, której tematem są wydarzenia sierpniowe w stoczni gdańskiej w 1980 r., przetłumaczono na wiele języków i wydano w Anglii, w USA, Szwajcarii, we Francji, w RFN, Grecji i Turcji. Najnowsza sztuka to „Antygona w Nowym Jorku”, która zdaniem Jana Kotta jest jednym z trzech najważniejszych dramatów polskich napisanych po wojnie - obok „Emigrantów” Mrożka i „Do piachu” Różewicza.*

Jan Kott

## Antygoną powiesiła się w Tompkins Square Park

Tompkins Park jest na dolnym Manhattanie. Przed dwoma laty prowadziłem tam czasem na spacer moją małą wnuczkę. Rodzice jej mieszkali na Siódmej Ulicy przy Pierwszej Avenue. Tompkins Square jest o trzy przecznice dalej na wschód. Można tam łatwo dojść spacerem ciągnąc wózek z dzieckiem. Czasami towarzyszył nam Janusz. Mało kto nazywał go teraz „Głowa”, tylko jego dawni znajomi z Krakowskiego Przedmieścia. Głowacki mieszkał wtedy także w tym samym domu na Siódmej Ulicy.

W parku na Tompkins Square jest wydzielona zagroda dla dzieci, w niej zjeżdżalnia, huśtawki i piaskownica. Ale piasek jest w niej brudny. Tompkins Square park nie jest ładny. Nawet trudno go nazwać parkiem. Więcej tam gołej ziemi niż trawy. Drzewa mają obłamane gałęzie i są niemal bez liści, wyglądają jak strachy na wróble. Ale wróble rzadko tam zachodzą, bo nie znajdują okruchów. Leżą tylko wszędzie porwane gazety i szmaty. Butelki i puszki są od samego rana pozbierane, można je sprzedać za parę centów. Na ławkach, jeżeli jest trochę słońca, śpią homlesi.

„Bezdomni” w naszym jeszcze żeromskim podaniu mają obrzeże symbolu. Homlesi śmierdzą i nie mają gdzie pójść. W tym parku o wydartej ziemi okupują nie tylko ławki. Na drewnianej estradzie, a może była to scena, z której odpadły ściany, osiedliło się plemię homlesów: mężczyźni i młode kobiety, dzieci i starcy. Śpią, gotują, jedzą, przewijają niemowlęta, chorują i umierają na tym najbardziej publicznym ze wszystkich teatrów. Ale nie opisze już ich żaden Levi-Strauss. Już chyba rok, jak wygnano homlesów i ze szczątków tego parku.

W dół i w górę od Siódmej Ulicy była długo jedna z tańszych dzielnic Manhattanu. Zaludniona przez Emigrantów, i to głównie ze Wschodniej Europy: Ukraińcy, Polacy, trochę ubogich orientatów. Jeszcze dziś są tam restauracje: Jolanta, Teresa, Danuta. Można tam

dostać znakomite ruskie pierogi za parę dolarów. Jarzynami i kwiatami handlują Koreańczycy. Ale właśnie mniej więcej przed rokiem cała ta dzielnica zaczęła ulegać „gentryfikacji”. Bardzo dziwne słowo, o ile go nie przekreślić, znaczy mniej więcej to samo, co operacja kosmetyczna: lift, poprawienie nosa albo choć usunięcie wągrów. Pomalowano parę fasad, podreperowano parę ruder, otwarto dwa nowe butiki i jeden sklep porno. Dwa ciemne szynki, jak przed wojną w Świdrze, gdzie można było się tanio upić, zamieniły się w puby. Mieszkania skoczyły w górę i z miesiąca na miesiąc podrożały czynsze. Homlesów pędzą z elegantszych dzielnic. W tej „gentryfikacji” któregoś dnia o świcie policjanci wypędzili homlesów. Park otoczono siatką z drutu wysoką na sześć stóp. Na bramie parku powiesiła się Antygoną Głowackiego.

Antygoną jest oczywiście z Sofoklesa. Jak tamta chce wyprawić pogrzeb trupowi. Pochować go po bożemu, z dwiema świecami i stypą z kawałka sera umaczanego w miodzie. Ale trup został ukradziony albo raczej zabrany przez ambulans i wywieziony na morgę, jak wszystkie nie zidentyfikowane trupy w Nowym Jorku. Wrzuca się je potem do wspólnego dołu pod więzieniem. Ta nowa, trzydziestopięcioletnia Antygoną z Puerto Rico chce wykraść trupa i pogrzebać w Tompkins Square Park.

Obok portorykańskiej Antygony i trupa na scenie jest jeszcze dwóch homlesów: Pchełka i Sasza, cwaniaczek z Polski i Żyd z Petersburga. „Byli ludzie” na dnie, jak u Gorkiego. Ale scena nie jest „piwnicą przypominającą jaskinię”, tylko ławką wśród krzaków w Tompkins Square Park. Obok drzewo bez liści. Jaki to teatr? Ta ławka to jedyny adres, ostatnie miejsce w Nowym Jorku, jakie im zostało. Są tu od pięciu lat, może nawet i więcej, nie potrafią już sami zapamiętać. Są ze sobą. Pchełka kurczowo trzyma się Saszy, brzydzą się sobą jak własną skórą w robactwie, ale jak można odejść z własnej skóry? Odchodzą i nie mogą odejść. Bo gdzie? Po mojej maszynie chodzi w tej chwili mała mrówka, tam i z powrotem, i nie może odejść. Zgubiła ślad. Mała Pchła z Polski i Sasza, który kiedyś był malarzem, ale już mu





**Mała Scena** XLIV sezon artystyczny

DYREKTOR NACZELNY I ARTYSTYCZNY Stanisław Świder

**Janusz Głowacki**

# Anty gona w Nowym Jorku

Reżyseria i scenografia: Stanisław Banaś  
Współpraca scenograficzna: Katarzyna Banaś (ASP)  
Muzyka: Jan Kanty Pawluśkiewicz  
Obsada:

Policjant	- Piotr Rybak / Piotr Rutkowski
Sasza	- Mariusz Szaforz
Anita	- Elżbieta Gruca
Pchełka	- Marek Kępiński
John (jego zwłoki)	- Piotr Rutkowski / Piotr Rybak

**PREMIERA 28 marca 1998 r.**

Muzyka wykorzystana w spektaklu została napisana do przedstawienia „Antyгона w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie w 1994 r.

*inspicjent, sufler* - Katarzyna Jędrzejczyk  
*światło* - Tadeusz Wiśniowski  
*dźwięk* - Jerzy Milewski  
*rekwizytor* - Zbigniew Banach  
*garderobiana* - Zofia Czaja  
*brygadier sceny* - Ryszard Pocięcha  
*kierownik działu techniczno-gospodarczego* - Jerzy Przystupa  
*pracownia plastyczna* - Bogusław Bilik, Andrzej Krzyczmonik  
*pracownia krawiecka* - Maria Kańduła

*konsultant programowy* - Dorota Bałuszyńska  
*organizator pracy artystycznej* - Wioletta Ławniuk  
*biuro promocji i organizacji widowni* - Małgorzata Gutwińska,  
Stanisława Czop

*redakcja programu* - Dorota Bałuszyńska

wszystko jedno czym był, bo mu się teraz trzęsą ręce. Czekają. Na jakąś Jolę, która przyjedzie, na wizę. I trzyma ich to, że rozpatrują swoje Godoty, że z nich szydzą.

Bez Becketta nie byłoby tych dwóch homlesów. Ale ważne, że odnalazł ich Głowacki na tej ławce w Tompkins Square Park na dolnym Manhattanie. Dał im adres. Nie jest ważne, skąd ziarno, ale jaki chleb. Nie byłoby *Balladyny* bez Makbeta i *Snu nocy letniej*. Przyrównanie jest na wyrost, ale tak właśnie trzeba.

Czeka się zawsze. Nigdzie i wszędzie. Geniuszem teatralnym Becketta jest ukazanie sytuacji powszechnych. Pod drzewem bez liści albo na piaskowej wydmie. Estragonowi i Władimirowi śmierzdzą nogi i rozmyślają, który z łotrów został zbawiony. Ten po lewej czy ten po prawej stronie Ukrzyżowanego. Czekają i siusiąją. U Głowackiego rozmawiają o srebrnikach Judasza i także siusiąją.

Raz jeszcze nie jest ważny zaczyn ale wypiek. Bez *Czekając na Godota* nie byłoby i *Emigrantów* Mrożka. Ci dwaj tam także są skazani na siebie, bo nie mają gdzie wrócić. Mrozek odnalazł ich w jakiejś ruderze za którymś z dworców berlińskich. Głowacki na tej ławce na Tompkins. Odkryciem dramatycznym jest czasem tylko nowy adres, właśnie ta ławka i nowe sprzężenie: *Na dnie* Gorkiego na ławce. Raz jeszcze: nie mogłoby obejść się bez Becketta. Ale dużo w nowym teatrze nie powstałoby bez Becketta.

Nie przestaje mnie zdumiewać, że do nowego realizmu (światły Ket Puzyna powiedziała by może: do dojrzałego naturalizmu) prowadzi dramatyczna droga od tego, co może i zbyt pochopnie nazwaliśmy teatrem absurdu. Bo tylko w tej właśnie dykcji da się opowiedzieć walący się nam na głowy świat. Do tej poetyki absurdu zdrowo się przyłożyła historia. I to nie tylko u nas; w obie strony - za Odrą i za Bugiem. *Czekając na Godota* Beckett nazwał tragikomedią. My ją poznaliśmy na własnej skórze.

Antygona z dolnego Manhattanu dała dwom z ławki niepełne dwadzieścia dolców, żeby sprowadzili nieboszczyka z nadbrzeża na Bronksie. Tam czekają w trumnach zбитych z desek na transport.

Trumien było dziesięć. Odbijali po kolei wieka, aż znaleźli podobnego. Ale Sasza miał złamane okulary, Pchełka atak epilepsji, I przywieźli innego trupa. Także miał brodę i Antygona nie poznała kogo zakopali wspólnie pod ławką. Ale policja dowiedziała się, że zniknął z morgi jeden trup. Zaczęła szukać i znalazła na samym Manhattanie sześciu nieboszczyków.

Rzecz zwykła w Nowym Jorku. Głowacki jest nie pobity w wymyślaniu absurdu. Ale Nowy Jork bije wszystkie absurdy. „La réalité dépasse la vision”.

Sasza miał jeszcze na początku emigracji żonę. Kupił jej komputer, bo przepisywała dla amerykańskiego profesora. Została z profesorem i z komputerem. Profesor dowiedział, że Shakespeare był kobietą. Wzbudziło to chóry zachwyków. Co za odwaga! Co za inwencja! Ale na uroczystą akademię dla uczczenia wielkiego odkrycia przyszedł niespodziewanie Shakespeare i dał kopniaka uczonemu. Pięknie wymyślone. Ale żeby wymyślone przez polską Głowę? Rok temu najpoważniejsze tygodniki pisały, że profesor z Yale odkrył, iż najstarszą część Biblii napisała kobieta z książęcego rodu na dworze Salomona. Trzeba przyznać, że ogłosił to odkrycie znakomity hebraista i dekonstruolog. Biedni absurdaliści! Co wymyślą, już się stało.

Tragikomedia nie przestaje być okrutna. Czasem bardziej okrutna od tragedii. Antygona z Manhattanu, zanim się powiesi na bramie okratowanego parku zostanie zgwałcona na scenie, ale za krzakami. Słysząc jej krzyk, póki jej nie wsadzą knebla w usta. W parku zostaną tylko, ciągle na tej samej ławce, ci dwaj, którzy byli tam od lat, na początku.

VLADIMIR To co, idziemy?

ESTRAGON Chodźmy.

*Nie ruszają się.*

Ale nie zostaną. Bo policja zamknie park dla homlesów. Jest jeszcze u Głowackiego czwarta postać: Policjant. Wygłasza komentarze, prolog i epilog. Jak Chór w greckiej tragedii, jest Miastem. Głosem miasta.



W zakończeniu Policjant zgłasza się wprost do widowni: „Według ostatnich danych liczba homlesów w Nowym Jorku zwiększa się. I w końcu tego roku na każdych trzystu nowojorczyków przypadać będzie jeden bezdomny. To by znaczyło, że dzisiaj w teatrze jest co najmniej jedna osoba, która niedługo znajdzie się na ulicy. I ta osoba dobrze wie, o kim mówię. Życzę Państwu miłego wieczoru.”

Jeszcze w ostatnich chwilach akcji, tuż przed gorzkim rozwiązaniem, Sasza i Antygona chcą zacząć wspólne życie. Dostać wizy, wyjechać. „Wyrzuciliby nas po tygodniu”. Nas? Ta sponiewierana przez życie, portorykańska Antygona po raz pierwszy od lat usłyszała to słowo „nas”. Rzuciła się nagle swojemu Saszy na szyję.

Pytał mnie wielki amerykański socjolog, jacy są w tej sztuce u Głowackiego homlesi? Strykowski, kiedy go pytano, ile sobie liczy lat, odpowiadał: „tyle co wszyscy”. Jacy są homlesi u Głowackiego? Tacy, jak my wszyscy. Zobaczyłem niespodziewanie serce Janusza.

Stary jestem, mało piszę, już niedługo mi także na wspólną morgę. Muszę się śpieszyć z sądami. Za trzy najważniejsze polskie sztuki ostatnich lat uważam, *Emigrantów Mrożka*, *Do piachu Różewicza* i *Antygonę z Tompkins Square Park Głowackiego*. Kropka!

Przedruk z miesięcznika „Dialog” 1992, nr 10.



**Sklep z kawą**  
**"POŻEGNANIE z AFRYKĄ"**  
TARNÓW RYNEK 14 tel.273042

Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego  
ul. Mickiewicza 4  
33-100 Tarnów

Sekretariat tel./fax (014) 21-02-00

Biurowiec Promocji i Organizacji Widowni  
tel. (014) 22-14-77, 22-12-51 (52)

Rezerwacja i sprzedaż biletów codziennie (oprócz poniedziałków)  
w godz. 9.00 - 13.00 i 16.00 - 18.00  
oraz na dwie godziny przed spektaklem.



*W przygotowaniu:*

duża scena

Gabriela Zapolska „Moralność pani Dulskiej”  
reżyseria - Stanisław Świder  
scenografia - Krystyna Kuziemska

William Szekspir „Sen nocy letniej”  
reżyseria - Zbigniew Najmoła  
scenografia - Iwona Boładź

Ze zbiorów  
Działu Dokumentacji  
ZG ZASP

Druk: **rimpress** Sp. z o.o.  
ul. Kaczkowskiego 6, 33-100 Tarnów  
tel./fax (014) 260 790, 21 31 00